

# Brazylia. Część II (1990).

**Ameryka Łacińska, Hiszpania i Portugalia oczami polskiego iberysty**



Salvador. Najstarsza część miasta zwana Pelourinho.

**Zygmunt Wojski**

W **Rio de Janeiro** w kościele w dzielnicy **Botafogo** odbywały się w co drugą niedzielę msze polskie. Poznałem tam starszą siostrę Heli Biłoganowej, Sarę, z którą kiedyś po mszy wybrałem się na targ na placu Świętego Krzysztofa (*São Cristóvão*). Wiedziałem o tym, że zjeżdżają tam z północnego wschodu **Brazylii** ludowi poeci, którzy sprzedają książeczki ze swoimi wierszami, zawieszane na sznurze. Jest to tak zwana *literatura de cordel*, czyli „literatura sznurkowa”. Gdy tylko pojawiliśmy się na targu, usłyszeliśmy improwizowany śpiew ludowego poety o wyglądzie patriarchy:

Oto idzie, mili moi,  
dama, Helena z Troi,  
a tuż za nią kroczy do nas  
pan, on ma coś z profesora.

To było o nas dwojgu! Niedaleko znajduje się **Quinta da Boa Vista** (Folwark z Pięknym Widokiem), a w nim, Pałac Świętego Krzysztofa z początku XIX w. Była to rezydencja króla portugalskiego Jana VI, a potem obu cesarzy Brazylii, Piotra I i II. Teraz jest tam muzeum kultury Indian brazylijskich (ceramika z wyspy **Marajó**, przy ujściu **Amazonki**), zbiory minerałów i





Rio de Janeiro. Palmy cesarskie w Ogrodzie Botanicznym.

Dzięki Sarze niejaki Moisés (Mojżesz) obwiózł mnie samochodem po obrzeżach **Rio de Janeiro**. Byliśmy w Puszczy **Tijuca** i na punkcie widokowym św. Marty zwanym po portugalsku *Mirante de Dona Marta*, skąd niezapomniany widok na południową część miasta, **Głowę Cukru** i **zatokę Botafogo** oraz duży fragment oceanu. Jednak najwspanialszy jest widok na miasto i okolice z góry **Corcovado**, u stóp posągu Chrystusa Odkupiciela, który mierzy 37 m wysokości. Pojechałem tam późnym popołudniem kolejką. To, co zobaczyłem, przeszło wszelkie moje oczekiwania. Taka kumulacja piękna, jak nigdzie! Jest tam wszystko: ocean, wyrastające z niego czarne, obłe skały zwane *morros*,

nieprawdopodobnie urozmaicony układ południowych dzielnic miasta, podzielonych tymi czarnymi skałami i wielkie jezioro **Laguna Rodrigo de Freitas** pośrodku. Potem zachód słońca i wreszcie rozbłysły światła, чудо!!! Siedziałem na tej górze ponad dwie godziny i bez przerwy szczyptałem się, by uwierzyć, że to, co widzę nie jest jakimś fantastycznym kolorowym snem. Widok z Głowy Cukru też jest piękny, ale robi mniejsze wrażenie. Chyba dlatego, że na **Corcovado** jest się bliżej miasta i wszystko widać jak na dłoni.

Do **Petrópolis** pojechałem w towarzystwie poznanej w 1987 r. na Kubie Heleny Gryner, której też zawdzięczam kontakt z Zakładem Filologii i Lingwistyki Uniwersytetu Federalnego. Pochodzący z Sandomierza jej ojciec mieszkał właśnie w **Petrópolis**, mieście położonym w górach **Serra da Estrela**, na wysokości 845 m i oddalonym 68 km od **Rio**. To tu cesarz Piotr II wybudował w XIX w. letnią rezydencję, gdzie obecnie znajduje się Muzeum Cesarskie z eksponatami związanymi z życiem obu cesarzy. Najważniejszym jest słynna korona cesarska Piotra II. Także obrazy Pedro Américo ("Mowa tronowa") i Symplicjusza Rodriguesa de Sá (portret Piotra I). Ponadto, sprzęty, meble, dokumenty. Wybudowana w połowie XIX w. droga bita między **Rio de Janeiro** a **Petrópolis** była pierwszą tego rodzaju drogą w **Brazylii**, a samo miasto wybudowali sprowadzeni z Niemiec osiedleńcy. W neogotyckiej katedrze z 1935 mauzoleum Piotra II.



Petrópolis. Muzeum Cesarskie.



Znajomy polski ksiądz Janek, zwany też po portugalsku *Joãozinho* (Jaś), zwolennik teologii wyzwolenia, zawiózł mnie samochodem do miasteczka **Cachoeiras de Macacu**, 99 km na północny zachód od **Rio de Janeiro**. Zostałem tam dwa dni u młodego polskiego księdza, który obsługiwał nie tylko miejscowych parafian z miasteczka, ale także wiernych w całej okolicy. Było wówczas pochmurno i wilgotno, nieciekawie. Mimo to obejrzałem znajdujące się nad miasteczkiem wodospady rzeki **Macacu** i pojechałem z księdzem jego dżipem do odległej wioski, gdzie w drewnianej kaplicy miał odprawić mszę. Padał rześisty deszcz, a polna droga pełna była kałuż, wybojów i błota. Tylko dżipem można było tam dojechać. Zgodnie z przewidywaniami księdza nikt nie pojawił się na mszy. Mieli świetną wymówkę: przecież padał deszcz, a oni nie mogą zmoknąć. To fakt, że mieszkańcy tropików unikają zmoknięcia jak ognia, o czym miałem okazję przekonać się kilkakrotnie.

Pojechaliśmy więc do pewnej parafianki, Mulatki, która właśnie przystała do jakiejś sekty protestanckiej. Oboje z mężem przyjęli nas bardzo gościnnie częstując kolacją (był to całkiem smaczny pieczony kurczak z ryżem). Ksiądz spokojnie powiedział: „Musisz Pani wybrać, zdecydować się, albo być katoliczką, albo protestantką”. Na co ona: „Ale dlaczego? Przecież mogę być i katoliczką i protestantką. Zupełnie mi z tym dobrze”. Potem odbyło się spotkanie księdza z miejscowymi dziećmi (już było po

deszczu). Ksiądz, rysując na tablicy dużą rybę, rzekł: „Oto ptaszek”, ale dzieci nie dały się nabrać.

Sporo słyszałem o kolonialnym mieście **Ouro Preto** (Czarne Złoto) w stanie **Minas Gerais**. Na początku nazywało się **Vila Rica**. W okresie kolonii, głównie w XVIII w., wzbogaciło się bardzo na wydobywanym tam złocie i diamentach i stąd jego bogactwo architektoniczne, głównie w aspekcie sakralnym. Nie przewidziałem jednego, a mianowicie faktu, że stan **Minas Gerais** jest położony na wysokim płaskowyżu (**Ouro Preto** ma wysokość 1179 m) i że nocą może być tam bardzo zimno. Już w autobusie włożyłem na siebie wszystko, co miałem, w tym nawet wciągnąłem szorty na spodnie, co na ulicach **Ouro Preto** wywołało sensację. Wycieczki szkolne wołały za mną: „Patrzcie, moda à la Ouro Preto!”





Ouro Preto. Kościół Matki Boskiej z Góry Karmel (Carmo).

Odległość od **Rio de Janeiro** wynosi 384 km. Miasto leży w głębokiej dolinie na wzgórzach, stąd uliczki są strome, a liczne kościoły zbudowane wysoko. Samych zabytkowych kościołów jest tu ponad dziesięć, plus pałac, gdzie dawniej był ratusz i więzienie, a obecnie Muzeum Powstania w Minas Gerais z 1789 r. (*Inconfidência Mineira*), które to powstanie pod wodzą Tiradentesa dało początek walce o niepodległość Brazylii. W Muzeum pamiątki po powstańcach, a także obrazy i inne dzieła sztuki, w tym dzieła takich artystów jak Aleijadinho (jego projekty architektoniczne), Mistrz Ataíde, João Nepomuceno

Correia e Castro, partytura *Salve Regina* Lobo de Mesquita, ex-vota ludowe.

Najwspanialsze są jednak liczne kościoły, na ogół o dwóch niskich wieżach nad frontonem ozdobionym nad wejściem głównym barokowymi płaskorzeźbami. Taki jest kościół Świętego Franciszka z Asyżu, XVIII w., gdzie cała architektura to dzieło Aleijadinha (1738-1814), a malowidła na sklepieniu przedstawiające Matkę Boską w otoczeniu aniołów-muzyków wykonał Mistrz Ataíde (1762-1830). Obaj są największymi artystami **Minas Gerais**.



Prawie cały dzień biegałem po mieście, a po południu pojechałem jeszcze do miasta **Mariana** (dawniej **Vila do Carmo**), 12 km od **Ouro Preto**, też na pofalowanym terenie, z licznymi kościołami na wzgórzach. **Mariana** była pierwszą stolicą stanu **Minas Gerais**. Tu także wydobywano w dużych ilościach złoto i diamenty. Osiemnastowieczny kościół Świętego Franciszka z Asyżu jest w stylu rokoko, późniejszej odmianie baroku. I tutaj Aleijadinho był głównym architektem i budowniczym, a Mistrz Ataíde, pochowany niedaleko wejścia głównego, autorem malowideł. W katedrze Matki Boskiej Wniebowzięcia wspaniałe niemieckie organy z początku XVIII w. Katedra w **Mariana** ma, w odróżnieniu od kościołów w **Ouro Preto**, bardziej strzeliste i kryte dachówką wieżyczki w ścianie frontowej. Cała zabudowa miasta jest zabytkowa, w stylu baroku kolonialnego. Domy są barwne, na ulicach stylowe latarnie.

Na plażę **Copacabana** w **Rio de Janeiro** jeździłem parokrotnie, ale zawsze były tam bardzo wysokie fale i o ile z wejściem do wody nie było większych problemów, o tyle dopłynięcie do brzegu z powrotem i wyjście z wody wymagało sporego wysiłku.

Zdarzyło mi się, że fala nakryła mnie, zawinęła pod siebie i wyszedłem z morza ledwie żywy. Nie jest to w żadnym razie plaża bezpieczna, zresztą pozostałe plaże nad otwartym oceanem

(**Ipanema, Leblon, São Conrado**) też nie. To są plaże do opalania się lub do gry w piłkę, nie do kąpieli. Mają rzeczywiście bardzo szeroki pas stosunkowo czystego białego piachu.



Salvador. Gigantyczne kukły w pochodzie karnawałowym.

Kolejna daleka podróż zawiodła mnie do trzeciego (po **São Paulo** i **Rio de Janeiro**) miasta Brazylii, pierwszej stolicy tego kraju, **Salvadoru**, który przez dłuższy czas był nazywany **Bahia**, jako że leży nad Zatoką Wszystkich Świętych. Jest stolicą regionu **Nordeste**, czyli Północnego Wschodu. Podróż autobusem wzdłuż wybrzeża Atlantyku trwała długo: musiałem

pokonać niebagatelną odległość 1674 km. Miasto jest prawie trzymilionowe, a jego mieszkańcy to przede wszystkim potomkowie czarnych niewolników afrykańskich. Niewielka część miasta leży przy porcie, a więc nisko, a znacznie większa część na górnym tarasie, z którego można zjechać na dół windą *Lacerda* (1873). Zamieszkałem najpierw u wykładowcy fizyki, Polaka, o nazwisku Keller, a po kilku dniach przeniósłem się do jego kolegi, Edmunda Ratajczyka, też Polaka i także wykładowcy fizyki na tamtejszym Uniwersytecie. Najciekawszą częścią miasta okazało się dla mnie **Pelourinho** (Pręgierz, czy raczej Plac wokół Pręgierza), gdzie Muzeum Miejskie i dom pisarza Jorge Amado (1912-2001), a niżej, stare, kolorowe kościoły kolonialne. Najwspanialszy jest kościół Świętego Franciszka XVIII, o arcybogatych złoceniach i ogromnej obfitości ozdób: floresów, aniołów, ptaków, gzymsów, wolut. Oprócz tego, wspaniałe niebieskie portugalskie kafelki ze scenami biblijnymi i napisami o treści moralizatorskiej. Malowidła wykonał brat zakonny Frei Jerônimo da Graça.

Któregoś wieczora wybrałem się tam do fryzjera, licząc na to, że właśnie w tej plebejskiej dzielnicy będzie taniej. Poszedłem na sam koniec długiej ulicy i znalazłem. Fryzjer był Murzynem, jego klientela także czarnoskóra, a atmosfera niesłychanie przyjemna. Gdy wracałem, grupki Murzynów przed domami patrzyły na mnie z niedowierzaniem. Pewno myśleli, że to zjawa. Na chodnikach spali żebracy z ręką zastygłą w proszalnym żebraczym geście.

Gdy znalazłem się na placu, z pobliskiej kawiarni dobiegły mnie wdzięczne tony samby. Stałem, by posłuchać. Podszedł do mnie młody Murzyn i zapytał, czy nie mam ochoty na piwo. Na co ja: „owszem, ale ty stawiasz, bo ja nie mam pieniędzy!” Zgodził się, zaprosił, ale bezskutecznie próbował potem namówić mnie na *capoeirę* (rytualną walkę) w jakimś, jego zdaniem, „renomowanym” lokalu. Wykręciłem się od całkowitej akceptacji, tłumacząc mu, że muszę naradzić się z moimi gospodarzami. Przyjaciółka Edmunda, miejscowa Mulatka, wyjaśniła mi w domu, że to jakieś wyjątkowo podejrzane i niebezpieczne miejsce...



Salvador. Katedra.



Salvador. Kościół św. Franciszka.

Miałem w tym mieście wieczne problemy z rozpoznaniem miejsca, gdzie powinienem wysiąść z autobusu koło domu Edmunda. Nieprawdopodobny labirynt! Którejś niedzieli pojechałem z moimi Polakami i wymienioną wyżej Mulatką na wyspę **Itaparica**, znaną z malowniczych plaż. Pamiętam, że szliśmy długo plażą, robiąc co jakiś czas przerwę na kąpiel. Młody polski ksiądz obwiózł mnie potem po okolicy samochodem. Pojechaliliśmy wzdłuż wybrzeża aż za latarnię morską **Itapuã**, zatrzymując się w co ciekawszych miejscach. Widzieliśmy ładną i pustą plażę o tej samej nazwie i jezioro zwane **Lagoa do**



**Abaeté**, o ciemnej wodzie i bardzo białym piachu na plaży.

Byłem, a jakże, w Zakładzie Lingwistyki i Filologii miejscowego uniwersytetu federalnego i uzyskałem sporo publikacji. Pani, z którą pertraktowałem, nazywa się Suzana Cardoso. Wykładów nie udało się załatwić wobec trudnej sytuacji finansowej uczelni.

Niestety, pod koniec pobytu w **Salvadorze** poczułem się źle. Bolał mnie kręgosłup i przed samym powrotem, tym razem via **Minas Gerais**, miła polska zakonnica zrobiła mi zastrzyk przeciwbólowy, ale jego dobroczynne efekty nie wystarczyły na całą bardzo długą podróż. Dosłownie wyłem z bólu, gdy autobus wpadał na jakieś wyboje na drodze, a było ich dużo. Muszę przyznać, że współpasażerowie, biedna kolorowa ludność, bardzo mi współczuli i pytali, czy wezwać lekarza, czy mi pomóc w jakiś inny sposób. Po powrocie, nieoceniona Maria Aparecida Soares poszła ze mną do Szpitala Klinicznego na wyspie **Fundão**, gdzie wpakowano mnie do takiego rozgrzanego walca, z którego wystawała mi tylko głowa. Dostałem jakieś leki i w końcu bóle ustąpiły.



Paraty.



Paraty. Uliczka w centrum miasteczka.

Druga Brazylijka poznana na Kubie w 1987 r., Mariluci, zaprosiła mnie pod koniec pobytu w **Rio** na kolację. Na ścianach w jej mieszkaniu dostrzegłem piękne ryciny jakiegoś kolonialnego miasteczka. Okazało się, że jest to **Paraty**, w stanie **Rio de Janeiro** przy samej granicy ze stanem **São Paulo**. Nigdy o nim nie słyszałem, ale coś mi mówiło, że powinienem je zobaczyć. Pojechałem i zachwyciłem się. Mała kolonialna miejscina, ale zadbana, nad wielką zatoką usianą wysepkami, o nazwie **Baía da Ilha Grande**. “Kocie łby” na ulicach, domy z portugalskimi oknami zwanymi *janelas de guilhotina* (okna-gilotyny), gdyż

otwierają się poprzez podniesienie dolnej połowy do góry albo też górnej do dołu, kolorowo, pięknie. I kilka kościołów. Najbardziej znany, nad samym morzem, to kościół Świętej Rity de Cássia, z początku XVIII w. Z tego samego okresu kościół Matki Boskiej Różańcowej i Świętego Benedykta. **Paraty** było w okresie kolonialnym najważniejszym w Brazylii portem eksportu złota do Portugalii. Miasteczko powstało już w pierwszej połowie XVI w. Położenie jest czarowne: między zatoką i całkiem wyniosłymi górami o nazwie **Serra da Bocaina**. Jedyne minus - **Paraty** to inwazja turystów. Tłumy!



Paraty.



Paraty. Drzwi.

Pod koniec października 1990 r. przenieśliem się z akademika do księdza Zdzisława Malczewskiego. Przynajmniej pod koniec pobytu w Brazylii mieszkałem jak Bóg przykazał, w czystym, porządnym domu w dzielnicy **Botafogo**. Był to wieżowiec i mieszkanie znajdowało się dość wysoko. Miałem stamtąd blisko do Ogrodu Botanicznego, gdzie byłem dwukrotnie, raz w towarzystwie Marii Aparecidy. Z tej wizyty pamiętam aleję bardzo wysokich palm cesarskich (na Kubie zwą się palmami królewskimi) i elegancką fontannę w samym centrum. Dość blisko jest też Muzeum Rui Barbosy (1849-1923), prawnika, polityka, dyplomaty, pisarza i filologa. Mieści się w bardzo eleganckim pałacu, w cieniście ogrodzie tropikalnym. Całkiem

niedaleko, Muzeum Heitora Villi Lobosa (1887-1959), wybitnego kompozytora, skromniejsze, ale pałacyk także mieści się w uroczym ogrodzie. Wreszcie Muzeum Indian, też w dziewiętnastowiecznym pałacu w **Botafogo**, z ogrodem. Wewnątrz, zdjęcia i eksponaty głównie dotyczące Indian Guaraní i Xingu. Oprócz tego, sklep z rzemiosłem artystycznym Indian (korale, wisiorki, ozdoby z piór papuzich). Pojechałem wówczas także statkiem na wyspę **Paquetá**, daleko w głąb zatoki **Guanabara**. Uroczy zakątek, dość spokojny i pełen kwitnących akacji tropikalnych. W skażonej, niestety, brązowej wodzie zatoki, wielkie, dekoracyjne głązy.



Kurytyba. Uniwersytet Federalny Parany.





Kurytyba. Ogród Botaniczny.

Ostatnia moja podróż w czasie pobytu w Brazylii to wyjazd do **Kurytyby**, miasta założonego już w XVII wieku, położonego 852 km na południowy zachód od **Rio de Janeiro**. 1.800.000 mieszkańców. Znajduje się na **wyżynie parańskiej**, na wysokości 945 m, w odległości 110 km od Oceanu Atlantyckiego. W związku z wysokim położeniem klimat jest znacznie chłodniejszy, niż w **Rio de Janeiro** i **Salvadorze**. Zabudowa miejska pochodzi z XIX i XX wieku, a duży procent mieszkańców to imigranci z Europy: Niemcy, Włosi, Ukraińcy i Polacy. Są tam parki tych narodowości, między innymi Park Papieża, gdzie polskie chaty wiejskie. Miasto jest nowoczesne. Jego trzy podstawowe wizytówki to Muzeum im. Oscara Niemeyera

(architektura, design, sztuka nowoczesna) 2002 r., Druciana Opera (*Ópera de Arame*) 1992 r. oraz Ogród Botaniczny (*Jardim Botânico*) 1991 r., z nowoczesną szklarnią.

Zatrzymałem się pod **Kurytybą**, w **Pinhais**, u pana Mariana Kawki, autora najlepszych słowników portugalsko-polskiego i polsko-portugalskiego. 6 listopada 1990 r. miałem wykład w Zakładzie Nowoczesnych Filologii Obcych Parańskiego Uniwersytetu Federalnego. Przyszło mnóstwo tamtejszych Polaków i była ożywiona dyskusja. Pan Mariano Kawka zawiózł mnie też do osady **Araucária**, 27 km od **Kurytyby**. Miasteczko leży na wysokości 857 m, nad rzeką **Iguaçu**. Odwiedziliśmy tam miejscowych Polaków, pana Romana Wachowicza (1907-1991) i tego pana, z którymi zwiedzaliśmy założone w 1980 r. Muzeum Tingüi - Cuera, gdzie zgromadzono narzędzia rolnicze i przedmioty codziennego użytku. Muzeum leży na terenie **Parku Cachoeira**, założonego w 1982 r., gdzie poza tym Wioska Solidarności, z pierwszymi polskimi chatami zbudowanymi z pni araukarii, czyli tutejszej sosny. Mają one ponad 100 lat. Ponadto, w **Parku Cachoeira** kaplica, stodoła, chlew, sieczkarnia. Pan Roman Wachowicz sprezentował mi portugalską wersję swojej książki o Polakach z miasteczka **Araucária**. Tłumaczył ją na portugalski pan Mariano Kawka. Pan Wachowicz, już wówczas mocno starszy mężczyzna, zmarł kilka miesięcy po mojej wizycie. W 1995 utworzono w osadzie Park im. Romana Wachowicza, gdzie kapliczka Świętego Michała i pomnik imigrantów

polskich.

Ktoś (chyba był to zamieszkały od dawna w **Rio de Janeiro** i żonaty także z Polką, panią Otylią, pan Stefan Kucharski) odwiózł mnie w niedzielę, 11 listopada, na lotnisko na **wyspie Gubernatora** i po ponad dwóch miesiącach spędzonych w Brazylii, około południa odleciałem do **Buenos Aires**.

---

*Fotografie pochodzą z serwisu Flickr*

**Zygmunt Wojski, „Od Łupi do Parany i Amazonki”, s. 165. Impresje polskiego iberysty z podróży naukowych do Ameryki Łacińskiej, Hiszpanii i Portugalii, dotyczące historii i kultury odwiedzanych krajów. Ukazują się w drugi czwartek miesiąca.**

**Wydawców zainteresowanych publikacją książki prosimy o kontakt z redakcją magazynu „Culture Avenue”.**

# Galeria



Rio de Janeiro. Muzeum Ruia Barbosy.



Rio de Janeiro. Muzem Heitora Villi-Lobosa.



Rio de Janeiro. Muzeum Indian.



Rio de Janeiro. Dom-muzeum Ruia Barbosy.



Rio de Janeiro. Fontanna w Ogrodzie Botanicznym.





Paraty. Kamieniczka.



Paraty. Okna gilotynowe.



Ouro Preto. Kościół św. Franciszka.



Wyspa Paquetá.



Araukarie.

**Poprzednia część „Dziennika z podróży”:**

<http://www.cultureave.com/teneryfa-i-brazylia-czesc-i-1990-r/>